

Jolanta Kowalik

Impresja – obraz i emocje

Sine niebo nad głową. Nisko, jak płaszczyzna ubita z gęstej mgły zimnego dnia, w którym nic się nie wydarzy, wisi jednostajnie, namacalną formą, do której można wyciągnąć dłoń i – zdawać się może – zanurzyć jak w płaszczyznej pianie. Podbarwione na żółto i niebiesko tu i ówdzie sugeruje istnienie światła, gdzieś z tyłu, poza kadrem i poza formą.

Z lewej strony wydobywa się z niego zarys budowli: równie szary jak niebo szkielet katedry – niepokojący, a jednocześnie kojący swoim zastygłym rozpadem. Monumentalnie przytłacza, góruje, ale łagodnie spływa spokojnym duchem odwiecznego trwania w tym miejscu. Pustym okiem rozety w szczycie portalu spogląda w nicość.

Gdzieś po przeciwnej stronie horyzontu niebo rozdarte skrzydłami czarnego ptaka, który nieruchomo tkwi szybując w szarości. To wysłannik katedry, jedyny i ostatni żywy twór, który zamieszkuje jej skostniałe mury. Strażnik. Jak pterodaktyl odciska w płaszczyźnie nieba swój kredowy ślad imponującą rozpiętością skrzydeł.

Stoję przed obrazem, otula mnie chłód. Czuję wewnątrz telepiący się z zimna i strachu mały kłębek, w przetyku przyprawiający o mdłości łaskoczący ruch futerka. Mały niecielesny ból, jak lisek arktyczny z cichym skowytom biega wzdłuż jednej ze ścian klatki wewnątrz mnie. W tą i z powrotem – zwierzątko jak czysty instynkt, poddane opresji, zafiksowane w bezcelowej czynności – marnuje energię. Nie ma szans na ugłaskanie go, oswojenie...

Więc najpierw przyglądam się powtarzalnym ruchom żywego, białego futerka. Mam wyschnięte gardło. Potem zaczynam iść w stronę ruin katedry, wdycham zimne stalowe powietrze i zostawiam za sobą opary białej duszy, która nie chce nadążyć za mną. Kłębek przy nodze. Grzecznie i lekko biegnie biały lisek na długich i chudych łapkach. Zmierzamy razem za sobą pozostawiając odcisnięte w plastycznej pianie szarości ślady. Szukamy schronienia. Małej bezpiecznej norki w tym zimnym krajobrazie – niepokojącym, ale przynoszącym ulgę i spokój...

Jeden obraz Zdzisława Beksińskiego zupełnie wystarczy, żeby uruchomić w umyśle opowieść zainicjowaną przez artystę na obrazie. Jeden kadr mówi do mnie i wywołuje różne emocje, często równie mgliste, nieokreślone i sprzeczne, jak scena stworzona przez wyobraźnię i rękę Mistrza. To sprawia, że czuję bliskość z dziełem, mimo, że często przedstawia ono coś odległego, odpychającego i nierzeczywistego. Tym samym przeczuwam bliskość z myślą artysty i nim samym.

Chyba wszystkie obrazy Beksińskiego mam oswojone, opanowane jak moje własne niepokoje – one są w mojej pamięci fotograficznej, dręczą jak koszmary, ale też przynoszą ład duchowy. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, jeśli mam możliwość obcować z nimi w chwili, kiedy tego potrzebuję. To niesamowitwe przeżycie, za każdym razem, kiedy mogę pójść do Galerii Zdzisława Beksińskiego w Krakowie mieszczącej się w NCK i stanąć na wprost oryginału. Wystarczy jeden obraz...